Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 19. KRAKÓW, DNIA 6 MAJA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

Królowa Korony Polskiej.



Kto Matce Najświętszej taki tytuł dał? Ogólne jest mniemanie, że uczynił to Król Jan Kazimierz we Lwowie dnia 1-go kwietnia 1656. po oswobodzeniu Ojczyzny od najazdu Szwedów.

Z niedawno wydanego dzieła: **„Niepokalana Królowa Polski“.** (napisał J. Stanisław Pietrzak) dowiadujemy się, że Królową Polski nazwała się sama Najświętsza Panna.

W mieście Neapolu żył na początku XVII. wieku wielce świątobliwy Jezuita, O. Juljan Mancinelli. Święty ten kapłan żywił w sercu swem wielką przyjaźń i miłość dla Polski i Polaków, a już bardzo słynął z gorącego nabożeństwa do Matki Bożej. Pragnąc Jej chwałę powiększyć, zastanawiał się i modlił, jak mógłby się do tego przyczynić. Życie duchowe doprowadził O. Mancinelli do takich wysokości, że miewał wizje i zjawienia Matki Najświętszej. Dnia 14-go sierpnia 1608 roku ujrzał przez okno swej zakonnej celi wychodzący z pobliskiego morza dziwny jakiś obłok, z którego powstała słodka i przeczysta postać Niepokalanej Dziewicy z Dzieciątkiem Jezus na ręku, u stóp zaś Jej klęczał

św. Stanisław Kostka. O. Mancinelli zawołał w zachwycie: „O Królowo Wniebowzięta, módl się za nami“. Matka Boża wtedy mile nań spoglądając, rzekła:

„A czemu mnie Królową Polski nie zowiesz? Ja to Królestwo wielce kocham i wielkie rzeczy dlań zamierzam, ponieważ osobliwą miłością ku Mnie pałają jego synowie“.

Wtedy sługa Boży, zrozumiawszy o co chodzi Matce Bożej, zawołał:

„Królowo Polski Wniebowzięta, módl się za Polskę!“ Widzenie to opowiedział O. Mancinelli swym zakonnym braciom, a ci dali znać o tym radosnym fakcie Królowi naszemu Zygmuntowi III. Wielka wtedy była radość w narodzie i kraju naszym.

O. Mancinelli zapragął teraz całem sercem poznać Polskę, tak wielce przez Matkę Syna Bożego ukochaną. Lat miał już 73, a podjął się pielgrzymki w owym czasie zamieszek i wojen, z kijem w ręku poszedł do dalekiej od Neapolu Polski. Szedł parę miesięcy. Gdy stanął w Krakowie w dniu 8-go maja 1610 roku na Wawelu, miły staruszek — pielgrzym padł krzyżem przed trumną św. Stanisława Biskupa i modlił się za Polskę, dziękując Bogu, że narodowi naszemu tyle dał Świętych i tak wielkich, jak ten, przed którego trumną właśnie on krzyżem leżał. A potem ubrał się w ornat i wyszedł ze Mszą św. przed grobem św. biskupa w tem miejscu, gdzie zwykle koronowano królów polskich. W czasie Mszy św. ukazała mu się znów Boga-Rodzica i rzekła uroczyście:

„Jam jest Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest mi bardzo drogi, a więc wstawiaj się do mnie za nim i o pomyślność tej ziemi błagaj nieustannie, a ja ci zawsze będę, jakam teraz jest miłościwa“.

Niepodobna opisać szczęścia, jakie przepełniło wtedy serce świątobliwego kapłana — pielgrzyma, ani radości ówczesnych Polaków.

Po kilku latach na rok przed śmiercią O. Mancinelli, gdy już był w swej Ojczyźnie włoskiej, znów mu się zjawiła Marya i to doń rzekła:

„Juljuszu synu Mój! Za cześć i miłość, jaką otaczasz tajemnice mego Wniebowzięcia, ujrzysz Mię za rok w Mej chwale w niebiesiech. Tu jednak na ziemi nazywaj Mnie zawsze Królową Polski.“

Po takiem przygotowaniu narodu naszego przez Najśw. Pannę i po niezliczonych dowodach Jej nad naszą Ojczyzną opieki, nastąpiło ogłoszenie i jakby wprowadzenie Maryi przez króla Jana Kazimierza na wieczysty tron polski, z którego już nikt Jej nie zdetronizuje, bo Ona za bardzo owładnęła sercami naszemi i za bardzo weszła w dzieje narodu polskiego.

Pamiętajmy i o tem Jej nad Polską Królowaniu. W r. 1920 pod Warszawą odczuliśmy ciągłość i trwałość Jej potężnej pomocy. Sprawujmy się tak, byśmy dobrze imię Polski na podziw świata, a nie na wstyd wystawiali. Nie zapominajmy, żeśmy poddani Najśw. Królowej Polski — Maryi.

(Dopisek Redakcji. Książkę J. St. Pietrzaka: „Niepokalana Królowa Polski“ zamawiać można w naszej Administracji. Cena 1,50 zł.)

AVE MARIA.

(Na podstawie modlitw Mszału)

Wierni:

Któraż to jest, która idzie, jak zorza powstająca, piękna jak księżyc, wybrana jak słońce, ogromna jak wojska, ustawione w szyku bojowym?

Marya:

Otom Ja służebnica Pańska.

Chodźcie, słuchajcie wszyscy bojący się Boga: a opowiem, jak wielkie rzeczy uczynił Pan duszy Mojej.

Chwalcie Pana, Boga naszego, który nie opuścił ufających w Nim; a we Mnie, służebnicy Swej, wypełnił miłosierdzie Swoje, które obiecał domowi Izraela: i zabił ręką Moją nieprzyjaciela ludu swego. Alleluja.

Wierni:

Zrowaś Maryo, łaski pełna, Pan z Tobą: błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego.

Najszczęśliwszaś, święta Panno Maryo, i wszelkiej chwały najgodniejsza, któraś starła dziewiczą stopą głowę węża.

Najszczęśliwszaś, święta Panno Maryo, wszelkiej chwały najgodniejsza: z Ciebie bowiem wzeszło słońce sprawiedliwości, Chrystus, Bóg nasz. Alleluja.

Allelnja, Alleluja. Różdżka Jessego rozkwitła: Panna Boga i Człowieka porodziła: przywrócił Bóg pokoj, jednocząc w Swej Osobie to, co najniższego, z tem, co najwyższe. Alleluja.

Marya:

Weseląc się będę się weseliła w Panu, i rozraduje się dusza Moja w Bogu swoim; iż Mię ob-

lekł w szaty zbawienia: i ubiorem sprawiedliwości odział Mnie, oblubienicę ubraną klejnotami swemi.

Wierni:

Bądź pozdrowiona, święta Rodzicielko, Panno, któraś zrodziła Króla, co niebem i ziemią rządzi na wieki wieków.

Alleluja, alleluja. Tyś sława Jeruzalem, Tyś wesele izraelskie, Tyś chwała ludu naszego. Alleluja. Cała jesteś piękna, Maryo: a niemasz w Tobie zmazy pierworodnej. Alleluja.

Chrystus Pan:

Jak lilja między cierniem, tak przyjaciółka Moja między córkami.

Marya:

Oto Miły mój mówi do Mnie.

Chrystus Pan:

Wstań, śpiesz się, przyjaciołko Moja, gołębico Moja, piękna Moja, i przyjdź.

Ukaż Mi oblicze Twoje, niechaj głos Twój zabrzmi w uszach Moich: albowiem głos Twój słodki, a oblicze Twoje piękne.

Marya:

Ja należę do Miłego Mego, a do Mnie Miły Mój. *Władysław Jelonek.*

EWANGELJA NA IV-TĄ NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY.

Według św. Jana, r. XVI.

Onego czasu mówił Jezus uczniom: Idę do tego, który mnie posłał: a żaden z was nie pyta mię: Dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Ale ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę go do was. A gdy on przyjdzie; będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu mówię; iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości: iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu: iż książę tego świata już jest osądzony. Jezzcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy: bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie: i co przyjść ma, oznajmi wam On mię uwielbi: albowiem z mego weźmie, a wam opowie.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

7-go maja (poniedziałek). W całym świecie katolickim św. Stanisława, u nas jutro.

8-go maja (wtorek). W Polsce: św. Stanisława biskupa-męczennika.

9-go maja (środa). Św. Grzegorz z Nazjanzu († 373). Wielki pisarz i uczony.

10-go maja (czwartek). Św. Antoni, biskup Florencji († 1459).

11-go maja (piątek). Msza św. z oktawy św. Stanisława.

12-go maja (sobota). ŚŚ. Męczenników: Nereusza, Achilesa, Domitylli i Pankracego († 304).

Ojczyzna.

Jaskółka, która się pod naszą strzechą wylęgła i wychowała, trzyma się naszego domu przez całe życie, na zimę wprawdzie odlatuje daleko w kraje cieplejsze, ale z wiosną powraca zawsze na swe rodzinne miejsce i znowu się pod strzechą naszego domu ściele.

Każdy ptaszek ma tę naturę, że chętnie przebywa w tym gaiku, nad tym strumykiem, gdzie ujrzał światło dzienne. Nieinaczej są usposobione inne zwierzęta dzikie. Żadne się nie włóczy z miejsca na miejsce po różnych krajach, ale trzyma się przez całe życie blisko matecznika.

I w serce ludzkie wlał Stwórca miłość rodzinnego gniazda. Człowiek ciągnie chętnie tam, gdzie się urodził, i gdzie go matka chodzić i mówić uczyła, choćby mu się obcy kraj najbardziej podobał.

Stąd pochodzi, że mieszkańcy zimnych krajów północnych chętnie siedzą wśród lodów i długich zim tamtejszych, inni zaś na południu pieką się jak rok długi pod skwarnem słońcem zwrotnika.

Nam wydawałoby się życie nieznośnem zarówno wśród lodów północnych, jak i na spiekocie krajów gorących.

Tu, w tej krainie urodziliśmy się, z nią się zrośliśmy, ona nas żywi, tu nam najlepiej — to nasza ojczyzna, Polska, nasza macierz.

Niech się jej powodzi gorzej albo lepiej, zawsze ona nam będzie najmilszym kawałkiem ziemi pod słońcem.

Tu leżą kości dziadów i pradziadów naszych — tu chcemy spocząć my.

Jesteśmy tak związani z ojczyzną, że jej powodzenie jest powodzeniem naszem, a nasze powodzenie jest jej powodzeniem.

Będzie każdy z nas uczciwym, pracowitym, oszczędnym, Polska zakwitnie, a gdy Polska zakwitnie, owoce my zbierać będziemy, bo my jej dzieci.

Co my jej damy, ona nam zwróci z procentem. Ale zanim od niej brać będziemy, naprzód musimy jej dać. Bo nikt nie mieszka w domu prędzej, zanim go zbuduje; nikt nie zbiera owocu, kto nie posadzi drzewa; nikomu rola nie wydaje plonu, kto w nią nie wrzucił ziarna.

Nie pytaj zatem, co mi Polska dała, ale pytaj, co ty Polsce dałeś?

Ojczyzna niewiele żąda. Właściwie ona nic nie żąda, tylko tego jednego, byś sam o siebie dbał. Bądź moralny, sprawiedliwy, zgodny, pracowity, oszczędny, a tak zrobisz najlepszą przysługę sobie i ojczyźnie. Czy czego więcej Ojczyzna żąda? *P. Z.*

Czytania majowe. *O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin.*

Miłość Niepokalanej Dziewicy w życiu Matki Marcelliny Darowskiej.

I.

„Jazłowiec“, — tak się nazywa uroczy zakątek na naszej ziemi, naznaczony ruinami zamku, potężnego niegdyś rodu Jazłowieckich i smutnemi wspomnieniami Poniatowskich, ale ponadwszystko opromieniony niezgasłym i wciąż żyjącym duchem jednej z największych kobiet w Polsce w ogólności, a wychowawczyń w szczególności, Matki Marcelliny Darowskiej. Danem mi było być niejednokrotnie w Jazłowcu i przypatrywać się rozwojowi Bożego dzieła, jakie dokonała, zetknąć się nietylko z siostrami, najserdeczniejszemi córkami, powiernicami i świadkami życia jej, ale z trzema pokoleniami wychowanek, które Marcellinę za matkę i przewodniczkę dusz uważają. Prócz tego rozwarło się przedemną archiwum Jazłowieckiego klasztoru, w którem, jak w bogatej a nie znanej kopalni, kryją się nieocenione skarby ducha, tej prawdziwie „niewiasty mężnej“.

Kiedy więc zbliża się miesiąc Maryi, nie chcąc przerywać tradycji, nawiązanej od początku wydanictwa „Dzwonu“, pisania „czytań majowych“ przypominają mi się słowa poety: „Mię wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze“. Więc jako wielki a rodzimy przykład, chcę przedstawić: miłość Niepokalanej Dziewicy w życiu M. Marcelliny Darowskiej. Fakta zaczerpnąłem ulotnie z opowiadań sióstr i uczennic i acz pobieżnie z archiwum Jazłowieckiego, i dlatego kartki te nie mają pretensji wyczerpującej pracy, nawet tego jednego rysu z życia M. Marcelliny, jest to tylko szkic znamionujący, jednakże niezwykły jej kult dla Najświętszej Panny, który żyje i tętni dalej w Zakonie Niepokalanek.

* * *

Nabożeństwo gorące i dziecięce do Najśw. Panny, to piętno wszystkich dusz wybranych, uwydatniało się wyraziście w Marcellinie od dzieciństwa jej, a zażyłość serca niewinnego z Matką Boską przygotowywała ją do wielkiego dzieła, do jakiego powoływała ją Opatrzność. Gdy stanęła po raz pierwszy w stolicy Matki i Królowej Polski na Jasnej Górze, uczuła nietylko nadzwyczajne wzruszenie na widok Jej cudownego obrazu, ale takie podniesienie ducha, dla niej samej wówczas niezrozumiałe, że cały pobyt w Częstochowie, przeżyła życiem niewysłowionem. Bogu już wtedy na ręce Jego Matki złożyła ślubny wianek ziemskich swoich godów, i obrączki państwa młodych na jej prośbę oddane zostały, jako wotum do kaplicy. Po owdowieniu, słysząc szepty rodziny o nowych partjach małżeńskich, przerażona usunęła się do swego pokoiku i tam padłszy na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, z Jasnej Góry przywiezionym, wołała: „Matko Najświętsza, ja się Tobie oddaję i na odpowiedzialność Twoją składam siebie, masz moje serce, zachowaj je dla Twojego Syna“. W ręce Najśw. Panny złożyła ślub czystości. Akt był silny, gorący, wśród płynących łez, a najlepsza Matka, nietylko przyjęła go, ale wskazała drogę do doskonałego spełnienia go w poświęceniu się zakonnem, a tem samem spełnieniu Jej pragnień dziecinnych. Wola Boża poprowadziła ją do Rzymu, gdzie poznała O. Hieronima Kajsiewicza i Józefę Karską, by wespół z nimi pracować nad założeniem nowego Zgromadzenia dla Polski rozbitej nieszczęściami, jako cel wyznaczający sobie, pracę nad wychowaniem kobiety Polki. Sprawy rodzinne, choroby córeczki zmuszały ją jeszcze do powrotu do kraju. Postawiona między tęsknotą życia zakonnego a macierzyńskiemi obowiązkami, czuła, że ją Matka Najśw.

szczególną objęła łaską i płaczącej mówiła: „Nie trwóż się, ja będę z tobą“.

Trafnie więc pisała do M. Józefy Karskiej, że zawarła, „jakoby pacta conventa z Matką Boską“, chętnie się Jej ofiarowała na wszelkie próby, a Ona serce jej za swoją własność uważać przyrzekła. Gdy w roku 1858 powraca do Rzymu, uczestnicząc w podniosłej chwili wprowadzenia Najśw. Sakramentu do domowej kapliczki na via Paolina, czuje Marcellina, „że to Matka Boska Sama Syna Swojego do nas sprowadza, odtąd Ona z nami przebywać będzie, u nas zapanuje i wszystko przez Nią dziać się będzie“.

Na wiosnę tegoż roku, kiedy jeszcze nazwa Zgromadzenia ustaloną nie była, O. Kajsiewicz polecił Marcellinie modlić się o wolę Bożą, wówczas stanęła przed jej duszą Matka Boska Niepokalana i dała jej poznać, że chce być Matką, Panią i Królową tego Zgromadzenia, chce żeby to było Jej Zgromadzenie na wieki, Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia.

Dla zdrowia córki musi znowu powracać do kraju, zatrzymuje się w kąpielowem miejscu w Szczawnicy. Uroczysty dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny, przed oczyma jej ducha zjawia się krzyż, na nim okrutnie skrwawiony Pan Jezus, a krew w wielkiej obfitości z całego ciała na ziemię spływała. Zapytała Go, czemu w dzień tak radosny w tak bolesnej postaci jej się przedstawił? A Pan odpowiedział: „Aby ci przypomnieć, że wszystkie radości nieba i ziemi ceną krwi mojej nabyte“. Z tegoż dnia zapisała Marcellina miły szczegół. Odprawiała się Msza. Kapłan, który ją odprawiał, nie miał dobrego słuchu, ale „głos jego, lubo fałszywy, złączył się z chórem anielskim i doleciał przed Tron Najwyższego, bo serce jego było pełne czci i miłości dla Trójcy Przenajświętszej, której we Wniebowzięcie Niepokalanej chwałę śpiewał“. Chociaż ma zrozumienie rzeczy Bożych i światła niezwykłych łask przemykają przez jej duszę, jest pokorną i lęka się złudzeń, ufna, że od nich zachowa ją Najśw. Panna, i tak pisze do O. Kajsiewicza: „Ach, Ojcze, ja się tak złudzeń boję, jak czuję łatwość podpadnięcia w nie, przemieszania niemi nawet samej prawdy, więc proszę Matki Najświętszej, by od nich mię strzegła“. Tymczasem pobyt jej na świecie przedłużał się, żaliła się na to M. Karskiej, pisząc, że Pan zbyt długo ją trzyma za drzwiami domku Matki Swojej“. W utęsknieniu za „domkiem Matki“, malowała obraz Niepokalanego Poczęcia dla kaplicy swej domowej w Żerdziu, do której tłumnie lud się schodził. Blaski z rąk Niepokalanej płyną do duszy Marcelliny ku pocieszeniu jej, więc znowu pisze do M. Karskiej: „Pan w Trójcy św. Jedyny w najgłębszy sposób dał mi poznać, ile Mu miły dogmat o Niepokalanem Poczęciu. Dla uczczenia Matki Syna Bożego błogosławić będzie łaskami, dusze pod auerolą świętości Jej się gromadzące“. A na innem miejscu tak się odzywa: „W planach Bożych zadaniem Zgromadzenia wypłacenie win przodków, na narodzie ciążących, zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej za Chrystusa, za przyczyną Niepokalanej Matki, w której ręce, jako Orędowniczki grzeszników, Syn Jej dowództwo tego małego wojska, w sprawie Jej walczyć mającego, niby kosztowny podarek a cenny klejnot złożył“.

Świątobliwe życie O. Bernarda Marji od Krzyża, Marjanina.

2)

On bowiem żył i działał, mając ciągle w pamięci obecność Bożą, stąd sprawował się on człowiek — zakonnik — kapłan: po anielsku Jak Anioł dobroci, służył ludziom na wszelki sposób, a szczególnie ubogim, młodzieży i grzesznikom, powiadając tym ostatnim za swym zakonodawcą W. O. Stanisławem Papczyńskim: „Dobrej myśli bądźcie, grzesznicy, gdy macie Matkę w Marji..“

Takim był O. Bernard Marja od krzyża Pielasiński, Marjanin.

Takim był jako człowiek, zakonnik, kapłan — wyznawca. Takiego znaliśmy i taki wrósł w nasze serca i umysł: takim zostanie. Należy on bowiem do tych wielkich zakonników polskich XIX. wieku, którzy jak gwiazdy świecą na firmamencie Polski katolickiej. On ci to O. O. Prokopów i Honoratów, i Rafałów Kalinowskich rówieśnik i wiekiem, i zasługą, i cnotą.

Jak tę świętość O. Bernard Marja od Krzyża zdobył, jakiemi drogami Bóg go do niej doprowadził, jak się uchronił on sługa Boży od błyszczenia w kapłańskim stanie, mimo, że był świetnym w swoim czasie kaznodzieją, misjonarzem, spowiednikiem zawołanym i nadzwyczajnemi dary nieba uposażonym, choć w krótkości opowiemy, aby to światło nie zostawało dłużej pod korcem, ale świeciło rodakom naszym, a może też i katolickie-

mu światu: bo jest światło potężne, silne i nie do zgaszenia. Zapalił je bowiem Bóg, który iest przedziwny w świętych swoich.

„Będę tedy przypominał sprawy Pańskie, a com widział, opowiem. “(Eccl. XLIII. 15).

Dziecięctwo i młodzieńcze lata.

„Na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“ (Z. Krasiński).

O. Bernard Marja od Krzyża Pielasiński przyszedł na świat w dniu 27 maja, w niedzielę, 1832 r. i tegoż samego dnia został ochrzczony jako Franciszek Bernard. Stało się to za panowania Papieża Kameduły Grzegorza XVI, w Hyżynach parafji Latowicz pod Nowo Mińskiem, archidiecezji warszawskiej. Był najmłodszym dziecięciem Podlasiaka Franciszka Pielasz-Pielasińskiego, żołnierza w wojnach Napoleońskich i polskich z lat 1830—1831 oraz Marjanny Szlązkowskiej, również Podlasianki. Rodzina O. Bernarda Marji była ubogą w dobra ziemskie jako „chodaczkowa szlachta“ i w części schłopiała, ale nader uczciwa i z czynów katolicka, o tradycjach pięknych i niepodległościowych polskich.

O. Bernard był siódmem z rzędu i najmłodszem dzieckiem. Maleńkim chłopcem będąc, szabelką bawić się nie chciał, ale po różaniec matczyny ustawicznie rączęta wyciągał a do kościoła za fartuch matki się trzymając rad chodził. Ojciec jego wojnami sterany i już chory, acz w sile wieku, widząc ten pociąg do Boga najmłodszego pacholęcia swego, zaniósł je na własnych rękach pieszo do kościoła w Latowiczu i przed Najświętszym Sakramentem — jakby natchniony — — na kapłaństwo w Zakonie O. O. Marjanów ofiarował. Odtąd najczulszą otaczał to dziecię opieką, sam je piastując i sam karmiąc łakociami, jakby w przeczuciu bliskiej swej śmierci i sieroctwa bliskiego swego Benjaminka. Kiedy dziecię miało lat pięć życia, przyprowadzono je do łoża umierającego ojca, aby je błogosławił. Twardy Napoleoński on żołnierz, sto i dwadzieścia siedm ran dumnie w ciele swem noszący, gdy ujrzał to najmłodsze swe dziecię, które sierotą miał zostawić, serdecznie zapłakał a wyciągnąwszy nad niem swe wychudłe ręce, błogosławił je na żywot długi, ale kapłański, prosząc Boga, by ta jego sierotka w niewinności żyła i trwała, a nie gdzieindziej, jeno w zakonie Marjańskim, białym, gdzie już kilku kapłanów z jego rodu Bogu służyło, i synaczek jego służył. Zostawiwszy opatrzenie na koszta nauk, prosił matkę dziecięcia swego, aby żadnej krzywdy sierotka ta najmłodsza od nikogo nie doznała, a potem zwróciwszy się do swego pięcioletniego pacholęcia, prosił go, po rączętach całując — jakby już kapłana — aby zań msze św. często odprawiał i wyzwolił go z mąk czyśćcowych.

Scenę tę z życia umierającego ojca swego O. Bernard nieraz swoim zakonnym Braciom opowiadał, zawsze silnie rozrzewniony, a czynił to on, co — zwyczajem swego zakonu — nie lubił o rodzinie swej mówić — cały sentyment zachowując dla dziejów Zakonu swego. Taki jednak wpływ wywarła ta chwiła pożegnania się ze swym ojcem ziemskim, że do śmierci jej nie zapomniał, pilnie zachowując w późniejszem życiu rady swego rodzica, które mu i na pismie był zostawił.

Tak więc już w swem dzieciństwie Marjanin ten Krzyż wziął na pacholęce swe ramiona „z dziękowaniem Bogu za śmierć ojca swego“, bo tak kazała mu czynić smutna matka jego — wdowa.

Gdy z pacholęcia wyrósł O. Bernard w młodzieniaszka, oddano go do szkół, które chlubnie ukończył u OO. Pijarów w Piotrkowie trybunalskim. W szkołach sprawował się dobrze, pobożnie, skromnie i był lubiany tak od nauczycieli, jak i kolegów, zwłaszcza dla swej prawdomówności i uczynności. Prawdomówność młody Pielasiński posunął do tego stopnia, że jeżeli na lekcji zapytany czegoś sam nie wiedział, nigdy nie skorzystał z podpowiadania swych kolegów, choć mu się z tem usłużnie narzucali, ale wstawszy skromnie, przyznawał się, iż tego przedmiotu nie umie. To też stojąc już nad grobem, mógł on kapłan zakonnik dostojny i generał swego zakonu o sobie powiedzieć: „Wprawdzie ja w życiu mem długiem nigdy nie skłamałem, ale — prędko dodawał — i bez tego przewinienia wielki jestem grzesznik.“ Miał Ojciec Bernard Marja i swoje „niecnoty.“ Nieraz, by się przed braćmi zakonnymi poniżyć, — zwłaszcza przed bratem Stanisławem Bodganem od św. Dusz Czyśćcowych, którego wielce miłował, — opowiadał o swej pysze i charakterze upartym, jakby jadźwingowskim, z któremi to „niecnotami długo walczyć musiał, aż je położył na obie łopatki przy pomocy przełożonych zakonnych“.

Ukończywszy szkoły piotrkowskie, postanowił wstąpić do Zakonu OO. Marjanów wedle polecenia umierającego ojca swego, a także pragnąc iść za głosem serca, które go tam ciągnęło.

C. d. n.

U grobu Św. Patrona Polski.

(W 675-letnią rocznicę kanonizacji).

W roku bieżącym upływa 675 lat od kanonizacji św. Stanisława Szczepanowskiego, męczennika i biskupa krakowskiego. Powszechnie znanym jest zatarg z biskupem św. Stanisławem króla Bolesława Śmiałego, który w gwałtowności swej poważył się własną ręką zabić Świątobliwego męża. Padł śmiercią męczeńską św. biskup, lecz pozostawił narodowi przykład szlachetnej odwagi i świętej gorliwości. Gdy cały naród drżał niewolniczo przed królem, On stanął przed nim ze słowami surowego upomnienia i nagany za niepohamowaną rozpustę i swawolę. Św. Stanisław czynami swemi wzbudził w narodzie polskim jeszcze naonczas na pół barbarzyńskim, poczucie godności człowieka.

Zwłoki św. Stanisława pogrzebiono na Skałce, skąd w r. 1088 następca Stanisława na stolicy biskupiej Lambert III. przeniósł je w uroczystej procesji do katedry na Wawelu, gdzie kości męczennika umieszozono w kaplicy św. Piotra i Pawła, późniejszej Wazów.

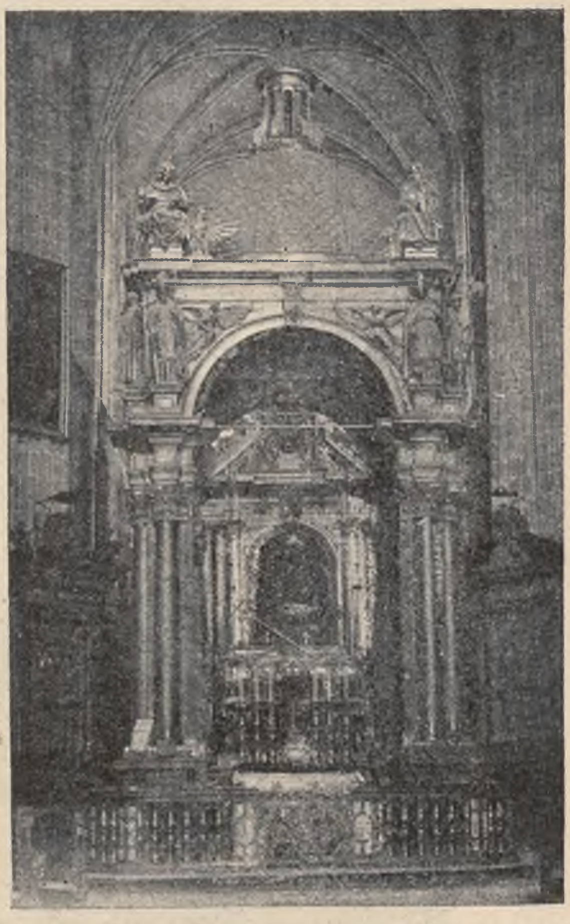
Pomimo, że wielkie i nadzwyczajne cuda działy się za przyczyną św. Stanisława, nie czyniono przez 166 lat żadnych zabiegów około kanonizacji.

W latach 1206 — 1212 zakrystjanie katedralni Pietrek i Gromora widywali św. Stanisława w towarzystwie aniołów, odprawiającego Mszę św. O widzeniach swych opowiadali wszystkim, wskutek czego cześć Świętego jeszcze bardziej wzrosła. Równocześnie Wincenty Dominikanin począł zbierać materjały do życiorysu św. Stanisława.

Dopiero w r. 1250 poczęto czynić usilne starania o kanonizację św. męczennika.

Całem sercem poparło kanonizację pięciu wybitnych świętych i błogosławionych polskich z w. XIII.: św. Kinga, św. Jacek, św. Jadwiga, bł. Wincenty Kadłubek i bł. Prandota.

Biskup bł. Prandota wyprawił w r. 1250 Jakóba ze Skarzeszewa i Gerrarda, obu kanoników kapituły katedralnej, do papieża Innocentego IV. z prośbą o kanonizację św. Stanisława. Papież Innocenty wyznaczył komisję do zbadania sprawy, złożoną u arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki, biskupa wrocławskiego Tomasza i Henryka opata. Komisja po zbadaniu wszystkich cudów wysłała odnośne akta do Rzymu. Ze względu jednak na znaczną odległość czasu od śmierci św. Stanisława papież Innocenty polecił Franciszkaninowi Jakóbowi z Velleteri pojechać do Polski i tam zbadać świadków cudów i stwierdzić cześć św. Męczennika. Delegat papieski stwierdził wszystkie cuda, skutkiem czego dnia 17 września 1253 papież IV bullą, daną w Asyżu, policzył biskupa Stanisława w poczet Świętych.



Grób św. Stanisława w Katedrze na Wawelu.

Ciało Świętego przeniesiono w uroczystej procesji na środek katedry wawelskiej, gdzie spoczywało aż do obecnej chwili w trzech trumnach. Pierwszą z nich fundowała św. Kinga, drugą Elżbieta, królowa węgierska, trzecią Zygmunt III. W r. 1647 Szwedzi, zająwszy Kraków, zrabowali trumnę, ofiarowaną przez Zygmunta III. Szczęściem złożony wewnątrz trumny złoty relikwiarz z resztkami kości św. Stanisława ukrył kanonik ks. Starowolski.

Trumnę, w której dziś są umieszczone kości św. Stanisława, ufundował biskup ks. Piotr Gembicki wraz z kapitułą katedralną. Wykonał ją Piotr von Rennen na podobieństwo trumny św. Wojciecha w Gnieźnie.

Trumnę, którą dźwiga na swoich barkach czte-



Jasna Góra w Częstochowie.

rech klęczących aniołów, zdobią ze wszystkich stron wspaniałe obrazy, przedstawiające sceny z życia św. Stanisława. Na stronie, zwróconej ku wejściu do kościoła, umieszczone są następujące zdarzenia: 1) bitwa pod Grunwaldem, 2) cud w Asyżu podczas kanonizacji św. Stanisława 3) wskrzeszenie Piotrowina, 4) Piotrowin przed królem Bolesławem Śmiałym, 5) zabójstwo na Skałce. Od strony ołtarza: 1) składanie zwłok Świętego, 2) złożenie ich do trumny, 3) przeniesienie zwłok ze Skałki na Wawel, 4) kupno wsi od Piotrowina, 5) śmierć św. Jacka, którego duszę oddaje Bogu św. Stanisław. Na bocznych stronach: rozsiekanie ciała i wskrzeszenie trzech umarłych za przyczyną św. Męczennika.

Ponad trumną wznosi się kopuła na ośmiu pozłacanych słupach, przyozdobionych posągami czterech Ewangelistów i ośmiu św. Patronów Polski.

Koło trumny św. Stantsława zawieszano dawniej sztandary, zdobyte na nieprzyjaciołach, chcąc tym sposobem przy grobie św. Patrona Polski okazać wdzięczność za ubłagane przezeń zwycięstwa. Tu po bitwie pod Grunwaldem zawiesił Władysław Jagiełło 51 chorągwi, zdobytych na Krzyżakach, tu Jan Tarnowski, zgromiwszy Wołochów pod Obertynem, zawiesił trzy zdobyte sztandary nieprzyjacielskie. Tu także zawiesił Jan III Sobieski chorągiew Wielkiego Wezyra, zdobytą pod Wiedniem. Wszystkiego tego niema już dzisiaj.

Przed grobem św. Stanisława odbywała się koronacja królewska. Król w przeddzień koronacji udawał się pieszo na Skałkę, aby tam na miejscu zbrodni przebłagać św. Męczennika za czyn Bolesława Śmiałego.

Cześć dla Świętego Patrona Polski jest wielką w całym narodzie. Była ona spójnią w niepodległej i rozbitej na zabory Polsce, krzepiła naród nadzieją połączenia wszystkich ziem polskich na wzór szczątków św. biskupa. Pisze pięknie Smolka: „Przez odrodzenie, przez utwierdzenie Królestwa Piastów, przez akademję Kazimierzowską, w której herbie jaśnieje postać św. Stanisława, wsparta na tarczy z godłem odrodzonej ojczyzny, przez chrzest Litwy, przez wileńską katedrę pod wezwaniem patrona Polski, przez Grunwald, Orszę, Chocim, Częstochowę, Wiedeń, przez Wysza i Zbigniewa, Kantego i Długosza, Kostkę, Hozjusza, Skargę, Bobolę — żywa wiara w orędownictwo św. Stanisława nie przestała spuszczać obfitej rosy owocnych wzruszeń, podniosłych natchnień, w długim szeregu kilkunastu pokoleń, osadzając trwały ślad w życiu, w sztuce, w poezji, lecz przedewszystkiem w czynach, wymagających męstwa i mocy charakteru. Zabrakło jej królowi, który na chrzcie otrzymał imię Patrona Polski, ostatniemu królowi i jego pokoleniu. Za to polscy biskupi szli do więzienia i na wygnanie z moditwą o dar męstwa, na wzór Patrona św. biskupa. *Mieczysław Wargowski.*

Interdykt na wójta Putka.

W niedzielę dnia 29-go kwietnia r. b. we wszystkich kościołach archidiecezji odczytano zarządzenie Księcia Metropolity Sapiehy, które rzuca interdykt na wójta gminy Chocznia (w powiecie Wadowice) Dr. Józefa Putka.

Według tego zarządzenia wójtowi Putkowi nie wolno wstąpić do kościoła, nie może przyjąć żadnych Sakramentów, nie może brać udziału w aktach prawnych kościelnych, i jeżeliby zmarł w niepokucie, odmówi mu się pogrzebu chrześcijańskiego.

Cóż zmusiło Księcia-Metropolitę Sapiehę do wydania tego zarządzenia? Powody musiały być poważne, jeżeli po zasięgnięciu zdania diecezjalnej Rady Kurjalnej — do której należą najwybitniejsi dostojnicy Kościoła w diecezji — to bolesne cięcie zastosowane być musiało.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

19 POWIEŚĆ.

Dziś Matki Boskiej Gromnicznej, wicher dął i śnieg sypał wielkiemi, białemi płatami. Jur u okna stał i na rynek patrzał, wracali ludzie z kościoła, szli ostrożnie, pomaluśku, zapalone gromnice ogarniajac dłońmi, by ich wiatr nie zagasił i snuł ten korowód świateł w pół mroku zimowego dnia, nasuwając myśl o śmierci, co na każdego z nas gdzieś czyha zatajona.

A oto i Baśka z Ofką wracają, Baśka grommnicę niesie, przystanęła w progu i stanąwszy na palcach, krzyż wypaliła na osadzie drzwi. Idzie w krąg domu, przez wszystkie drzwi, obeszła stajnie i obory, izby mieszkalne, strychy i piwnice i raz jeszcze przez bramę wchodową na dwór wyszła, by za progiem głośno odmówić modlitwę, światło zgasić i ze zgaszonem powrócić.

Jur pierwszy raz widział w jej cudnej twarzyczce wyraz głębokiego skupienia, a w jej czarnych oczach zadumę. Przyszła ze światłem mimo, nie spojrzawszy ku niemu, z oczyma utkwionemi wdal. Jakby nie ta, co zawżdy.

Cosi jej jest... ale co?

Ofki zapytać.

Ale Ofka za panią Struzlową do kuchni poszła, ciasta rozmaite gotować, bo tańce miały dziś być w pana Heltowym domu, gwoli uciechy dla młodych.

Za oknami wicher wył i roznosił tumany śniegu, w kominach łkały pogłosy dziwne, jakgdyby dusze się skarżyły potępieńcze.

Jur w stołowej obok komina usiadł i patrzył

Dr. Józef Putek jako wójt w Choczni nie omieszkał żadnej sposobności, by się wmieszać w sprawy czysto kościelne. Przed kilku miesiącami wydrukował on nawet afisz z drobiazgowem obliczeniem, ile mają ludzie płacić za posługi kościelne. Ponieważ Dr. Putek był i jest posłem do Sejmu, jego polityczni zwolennicy rozwiesili ten afisz i poza Chocznią. Jak gdyby Kościół był Dr. Putka poprosił o zrobienie takiego „cennika". Ale nie o to poszło. „Cennik" to tylko mały przykładzik, jakby chciał i chce Putek rządzić tam, gdzie rządzić mają prawo tylko biskupi.

Właściwy powód do groźnego zatargu z władzą kościelną nasunęły dzwony. Parafjanie sprawili dla kościoła w Choczni dzwony, które zeszłego roku sam Książę-Metropolita Sapieha poświęcił. Dzwony te już przeszło pół roku leżą bezużytecznie, gdyż Dr. Putek jako prezes Komitetu parafjalnego wymyślił sobie „prawo", że dzwonienie u niego należy zamawiać, jemu płacić, a nie X. proboszczowi jako jedynemu zarządcy Kościoła, do którego należą i dzwony po poświęceniu.

Wójt Dr. Putek nie uznaje władzy kościelnej, przez Chrystusa Pana ustanowionej. Przez systematyczne lekceważenie tejże władzy wywiera swój buntowniczy wpływ i na parafjan, dzięki czemu w sam dzień Wielkiej Nocy doszło tam nawet do zbrodniczego znieważenia Domu Bożego.

Każde stowarzyszenie wyrzuca ze swojego zespołu członka nieposłusznego i na szkodę stowarzyszenia działającego. Kościołowi jako stowarzyszeniu najdoskonalszemu przysługuje to samo prawo i Kościół z tego prawa korzysta, choć bardzo rzadko," po zupełnem wyczerpaniu cierpliwości. Dr. Putek swem postępowaniem dał już niezliczone dowody, że mu na łączności z Kościołem katolickim nie zależy. W redagowanem przez siebie pismie oczernia tenże Kościół, siejąc zgorszenie i podrywając przywiązanie do Kościoła, jedynego stróża wiary św.

Tłumy wierzącego ludu polskiego dowiedzą się o tym fakcie z bólem i pewnego rodzaju wstydem, że syn ziemi polskiej swem postępowaniem zasłużył na tak ostre napomnienie ze strony swego Arcypasterza.

To samo zarządzenie Księcia-Metropolity nakazało umieścić dzwony na wieży — gdyż Putek w tem pszeszkadza — jako własność wyłącznie kościelną. „Gdyby ktoś zuchwale poważył się — pisze Książę-Metropolita — przeszkodzić wykonaniu tych zakazów, czy to przez osobiste działanie zbrodnicze, czy też przez namowę, nakaz lub podburzanie do czynów gwałtownych i bluźnierczych, ten niech wie, że już przez to samo wpada w klątwę czyli ekskomunikę kościelną i zostaje wyłączony ze społeczności kościelnej i pozbawiony wszystkich praw, przysługujących wiernym synom Kościoła św".

Módlmy się za błądzących !...

ODCZYT KANONIKA RUDOLFA VAN ROY'A:
O świętości Kościóła Katolickiego w 19 wieku odbędzie się w poniedziałek dnia 7 maja, o godzinie 7 wieczór, w sali Kongregacji Pań Dzieci Marji, Plac Jabłonowskich 1/3, I. p.

---

w płomień, Zagraj u nóg mu się skulił.

Leciały gdzieś myśli daleko i wracały, jak ptaki spłoszone.

Oj, żebyż już wiosna! Głupstwa człowiekowi jeno do głowy idą bez to próżnowanie.

Nie zauważył, że Baśka przyszła, aż po nad nim zadzwonił jej głosik pieściwy:

— O czem waść myśli?

O tem, że się tu rozpróżniaczę do cna.

— O niczem więcej?

— O niczem.

— Wie waść?

— Co?

Długie rzęsy przesłoniły oczy.

— Wie waś, co dziś u nas ma być?

— Tany.

— Zrękowiny, dziad chcą mnie wydać za młodszego Ridta.

Milczał, zapomniał o tem do krzty, a ot przyszło. Bezwiednie bukowe polano do ognia dorzucił i zęby ściął.

— Aleć ja nie chce, nie chce, za nic!

— Dlaczego?

Zdawało mu się, że ktoś obcy przemówił, tak obcym wydał mu się ton własnego głosu.

— Nie miłuje go, wstrętny mi jest, z tą swoją piegowatą gębą! Rudzioch taki.

Wybuchnęła.

— Ale jeżeli taka jest wola pana Heltowa, toć trzeba.

— Waść wiedział o tem?

— Dawno już jegomość pan Helt mi powiedział, jak to małżeństwo w projekcie ma, zanim poznałem waćpanne. Człek ma być bogaty, dobry, jeno, że urodziwy to ta nie jest.

— Na miły Bóg przestań waść! Slepyś, jak Ofka, czy co?

Twarz dłońmi zasłoniła, a ramiona się jej



Nowe, miarodajne oświadczenie Kardynała Prymasa w sprawie polskiej Y. M. C A.

Do J. Em. Ks. Kardynała Prymasa zwrócono się ponownie z zapytaniem, czy Kościół katolicki nie zmienił swego stanowiska wobec polskiej Y. M. C. A., ze względu na to, że jej Rada Krajowa daje dostateczną gwarancję pod względem religijnym, zwłaszcza po znanej deklaracji z dnia 10 kwietnia z. r., że polska YMCA zachowywać będzie najzupełniejszą lojalność wobec Kościoła katolickiego, z którym pragnie pracować w szczerej harmonji.

Na to zapytanie Ks. Kardynał Prymas udzielił następującej znamiennej odpowiedzi:

„Jestem przekonany, że niejeden z panów, otaczających życzliwą opieką polską Y. M. C. A., zapatruje się na jej zadania w myśl punktu piątego deklaracji Rady Krajowej Polskiej YMCA z dnia 10 kwietnia 1927 r.

Nie mogłem się atoli przekonać o tem, że polska Y. M. C. A. będzie mogła stale wystrzegać się tego, co w programie ogólnej YMCA jest nietylko wyraźną tendencją, lecz — pomimo wszelkich zaprzeczań — jednym z głównych celów, tj. propagandy wyznaniowej, niezgodnej z duchem katolickim. **Y.M.C A. w niczem nie zmieniła swego charakteru wyznaniowego, chociaż go wśród narodów katolickich coraz skrzętniej maskuje.** Tego istotnego dla programu YMCA punktu nie umiał też pominąć na ostatniem zebraniu delegatów polskiej Y. M. C. A. w Warszawie jej przedstawiciel amerykański, podnosząc obok innych znamienych momentów postulat, że **do zarządów YMCA nie można dopuszczać księży katolickich.**

Przebieg tego posiedzenia wykazał, że niema mowy o „zupełnej niezależności polskiej Y. M. C. A. od władz i organizacyj amerykańskich," bo centrala amerykańska, dając pieniądze, wyraźnie zastrzegła sobie wpływ na kierunek polskiej YMCA. To znaczy, że prędzej, czy później Y. M. C. A. zamorska zacznie się domagać tego, co było celem jej czeków, tj. propagandy fałszywego i zamerykanizowanego chrześcijaństwa, które nie może być ani czynnikiem wychowania ludzkości, ani w naszym wypadku szkołą polskiego wychowania obywatelskiego.

W tych warunkach **Kościół katolicki nie może z Polską YMCA współpracować** i musi przed nią przestrzegać, a na zmianę tego stanowiska nie może wpłynąć ani przypadkowy fakt, że w Radzie Krajowej i w zarządach lokalnych zasiadają w dobrej wierze katolicy, ani chwilowy, choć pocieszający, objaw, że dotychczas polska Y. M. C. A. w urządzeniach swoich wystrzegała się tego, co mącić mogło katolickie sumienie młodzieży."

---

trzęsły od płaczu.

Drgnął, skoczyć, ramionami ją objąć, przytulić, te oczy cudne, łez pełne wycałować.

I co?

Szarak na trzech kominach.

Pochylił głowę.

— Może mi widzieć nie wolno. Od jegomości pana Helta tyle doznałem dobroci, że mi nie wolno niewdzięcznością płacić. Zresztą, cóż ja? W przyszłości dworzanin rękodajny, wiszący całe życie u pańskiej klamki.

Prawdać jest... — Pomyślała Baśka i łzy stały się mniej gwałtowne.

Wicher w kominie łkał.

Lubię ją, myślał Jur, lubię, jak cudny kwiat, co mi na drodze wyrósł i olśnione oczy krasą barw kusi.

Ale... czy to miłowanie?

Ot teraz ramionamibym ją ogarnął, przytulił, jak dziecko ukołysał, jak siostrę zmartwioną pocieszał, aleć czy to miłowanie?

Gdy na nią patrzę, droga mi jest i bliska i miła, aleć gdy jej nie widzę, nie tęsknię za nią, nie usiłuję wywołać wspomnieniem, przepada mi z życia i z pamięci, jak i Zośka z Choin kanyś przepadła do cna.

Gdy widzę przy niej rudą głowę Mateusza Ridta i tę jego gębę piegami osypaną, toć siłą, mocą, wstrzymywać się muszę, by mu jakowego dyshonoru nie uczynić, aleć... czy to miłowanie?

Takie, jakie ojca łączyła z matką?

Takie, co tu na całe życie ma starczyć?

Na drugim świecie w jedno połączyć?

Chyba, że nie.

Kraska jest, kraska, aż oczy rwie i zmysły mąci... aleć...

C. d. n.

MASOWY CHRZEST MURZYNÓW.

Cincinnati, w Ameryce, w Wielką Sobotę było świadkiem niezwykłej ceremonji masowego chrztu nawróconych do Kościoła katolickiego murzynów w liczbie 160 osób.

SZLACHETNY CZYN ROLNIKA ŚLĄSKIEGO.

Naczelnik gminy Suszec, woj. śląskiego, a zarazem prezes kółka rolniczego, p. Paweł Godziek, buduje wraz ze swą małżonką na własnym gruncie i własnymi środkami przytułek dla starców, inwalidów i sierot bezdomnych. Dom będzie miał 22 pokoje z kaplicą, kuchnią, łazienką, werandą itp. Budowa jest już w toku i ma być wykończona w maju, poczem zostanie przekazana na własność zarządowi kościelnemu, który odda ją w zarząd sprowadzonym w tym celu zakonnicom.

Jestto już drugi podobny szlachetny czyn obywatela, bo niedawno doniosła prasa o takim czynie p. Albinowskiego z Bełku, pow. rybnickiego. P. Godziek jest skromnym gospodarzem na 13 hektarach piasków, a ofiara jego jest owocem długoletniej, mozolnej pracy.

WZÓR MATKI KATOLICKIEJ W AMERYCE.

Na wychodźtwie w Ameryce trafiają się niezwykłe wzory matek — Polek. Oto niedawno zmarła w Pittsburgu śp. Anna Sonnenfeldowa, w wieku lat 73, która poświęciła służbie Bożej wszystkie swoje dzieci. Zmarła niedawno obchodziła złote gody swego małżeństwa. Urodziła się w Polsce w r. 1879 w Kitnowikach. Synowie Michał i Józef zostali księżmi, córki zaś Marja, Katarzyna i Barbara wstąpiły do zgromadzenia SS. Nazaretanek, zostając nauczycielkami w polskich szkołach parafjalnych.

Pogrzeb tej wzorowej matki-katoliczki odbył się w obliczu tysiącznych tłumów, które w ten sposób zamanifestowały swą cześć dla niej w dowód uznania i podziwu.

Listy z parafij.

Liga Katolicka w Prokocimie.

Dnia 22-go kwietnia odbyło się Walne Zgromadzenie Ligi parafjalnej w Prokocimie. Z zeszłorocznej pracy Ligi należy szczególnie podnieść jej starania razem z gminą i TSL o budowę Ochronki. Walne Zgromadzenie mogło się już odbyć w sali Ochronki ku ogólnej radości obywateli Prokocima i członków Ligi. P. nauczyciel Kielar dużo włożył osobistej pracy w to pożyteczne dzieło.

Po sprawozdaniu sekratarza Ligi (p. Kielara) uchwalono absolutorjum ustępującemu zarządowi, wybierając go ponownie do dalszej pracy pod energiczną prezesurą p. J. Kocemby.

W dyskusji nad sprawozdaniem uderzyło wszystkich pragnienie czynu katolickiego i tęsknota członków Ligi za głębszem życiem religijnem. Po takiej dyskusji łatwe miał zadanie X. Machay z Krakowa, który w dłuższem przemówieniu udowodnił zebranym, że ów upragniony czyn katolicki zrodzić się może tylko ze ścisłego połączenia członków z Chrystusem w życiu nadprzyrodzonem łaski. Podmiejska Liga prokocimska, składająca się w 9/10 z kolejarzy, wielkie może stworzyć dzieło w Królestwie Chrystusa, dając mężny przykład zbałamuconym braciom, że żyć należy w pracy i modlitwie. Celem przeprowadzenia tego programu członkowie Ligi postanowili miesięcznie przystępować do Sakramentów pokuty i Ołtarza.

Po mowie X. Machaya spożyto skromne Święcone bez alkoholu! Ks. prob. Gaczek w swym pięknym toaście życzył Lidze parafjalnej, by przyczyniła się do utrwalenia Pokoju Chrystusa w Królestwie Chrystusowym. Podniosłe zebranie zakończono śpiewaniem pieśni wielkanocnych.

WITÓW NA PODHALU.

Wioska nasza w drugie święto Wielkanocne przeżywała pamiętną chwilę. Oto rodak nasz Ks. Ludwik Frączek, syn zacnych rodziców z Witowa, odprawił pierwszą, Mszę św. prymicyjną w kościele parafjalnym w Chochołowie. Od samego rana był prześliczny dzień, schodziły się tłumy wiernych, by wziąć udział w uroczystości. Kościół parafjalny wypełnił się po brzegi, jak jeszcze nigdy dotąd, przy Ołtarzu stanął w asyście Ks. Prymicjant z Ks. Dziekanem Janem Tobolakiem, proboszczem zakopiańskim jako manuduktorem, przed Ołtarzem zajęli miejsca księża z pobliskich miejscowości. Podniosłe kazanie wygłosił Ks. Dr. Prof. A. Bystrzonowski z Krakowa, na chórze śpiewał miejscowy Pan Organista Andrzej Sosin. Cała uroczystość wstrząsnęła duszą zebranego ludu. Patrząc na młodego kapłana lud Podhalański postanowił więcej przysposobiać robotników do winnicy Pańskiej. Daj Boże byśmy znowu w niedługim czasie doczekali podobnej uroczystości.

A. S.

SĄDKOWA.

w kwietniu 1928 r.

Czytam od powstania pisma „Dzwon Niedzielny“. Pokrzepia on człowieka na ciele i duchu po całotygodniowej pracy rolniczej. Przed wyborami inne czasopisma były jedną prawie kartą polityczną i robiły jedne drugim

wyrzuty, a nic innego ciekawego ze świata albo też z dziedziny wychowania nie podawały. Parafja nasza w Tarnowcu oddaloną od nas o trzy kilometry. Należy do niej jedenaście wsi mniejszych i większych. Mamy kościół stary, murowany i słynny z łask, które Matka Boska Tarnowiecka czyni parafjanom i pielgrzymom. Przed wojną przychodzili ludzie tu nawet z Węgier wielkiemi procesjami.

Koronacja cudownej Matki Boskiej Tarnowieckiej odbyłasię 8 września 1925 roku.

NOWY - TARG

W dniach 11 — 14 marca odbyły się w naszym kościele parafialnym rekolekcje dla mężczyzn, obywateli nowotarskich, które prowadził powszechną czcią otaczany i niesłychanie pracowity Ksiądz Franciszek Sroka, Katecheta szkoły żeńskiej. Nauki były podniosłe, a nastrój słuchaczy był bardzo uroczysty, bo nasz Czcigodny Ksiądz Katecheta tak doskonale zna nasze Wady, jakby za każdym chodził i podpatrywał. To też potrafił i sumienie nasze skruszyć i podać zbawienne rady. Słowa jego płynęły z serca, do serc trafiały i kruszyły je. Dawno tak pięknych rekolekcyj u nas nie było. Dlatego z całego serca dziękujemy Czcigodnemu, Zacnemu i Kochanemu Księdzu Katechecie za jego pracę i gorliwość okazaną dla dobra dusz naszych.

Niechaj Ci Pan Bóg zapłaci, Czcigodny Kapłanie, za Twoją gorliwość i trudy. Uczestnicy rekolekcyj.

Żywot Stanisława Hozjusza.

Pragnąc udostępnić szerokim warstwom społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, poznanie prawdziwie wielkich duchów Polski, wydawnictwo „Dobra Prasa“ (Płock) przystąpiła do wydawania specjalnej serji pod ogólnym tytułem **„Żywoty Polaków i Polek dobrze zasłużonych Ojczyźnie.“** Każdy żywot stanowić będzie odrębny tom, zawierający obok dokładnego życiorysu podobiznę omawianej postaci. Pierwszy tom już się ukazał i zawiera biografję wielkiego męża stanu, wzorowego kapłana, Kardynała Hozjusza.

Żywot Stanisława Hozjusza opracował były profesor uniwersytetu lubelskiego i obecnie rektor Wyższego Seminarjum Duchownego w Płocku, Ks. dr. Józef Umiński. Pod piórem autora postać Hozjusza nabiera kolorów życia i staje przed naszemi oczyma, jako wzór do naśladowania, jako ideał obywatela.

Żywot ten powinien znaleźć się w każdej bibljotece szkolnej i domowej, w książnicy stowarzyszeń, powinien trafić do szerszych mas. Niska cena (1,50 zł. za egzm. z przesyłą 1,65 zl.) umożliwia każdemu nabycie cennego dziełka. *J.*



Gruźlica a zaraza płucna u bydła.

Zasadnicza różnica pomiędzy gruźlicą a zarazą płucną polega na tem, że gruźlica jest chorobą przewlekłą, czyli chroniczną i trwać może rok, dwa i dłużej, zaraza płucna zaś jest chorobą przeważnie krótkotrwającą najczęściej do kilku tygodni; gruźlica ma objawy niewyraźne, małoznaczne napozór i nie łatwe do spostrzeżenia, a zaraza płucna objawia się więcej wyraźnie, występuje nieraz w postaci gwałtownej: wysoka gorączka, silny kaszel, stękanie i t. d.

Zmiany, jakie zachodzą w płucach, ujawnione po zabiciu lub padnięciu bydlęcia, bywają następujące. Przy gruźlicy zwykle zajęte bywają w różnym stopniu obydwa płuca, a w nich (i na nich) znajdują się żółte guziczki (gruzełki) różnej wielkości. Obydwa płuca prawie nigdy nie bywają powiększone. W klatce piersiowej rzadko kiedy znajdujemy nagromadzenie jakiegoś płynu. Niekiedy zauważa się, że płuca są przyrośnięte do żeber. Takie są objawy pośmiertne przy gruźlicy.

Natomiast przy zarazie płucnej bydła po śmierci są zmiany następujące:

Przedewszystkiem prawie zawsze zajęte tu bywa tylko jedno płuco (prawe lub lewe) i to częściej lewe. Płuco to jest wtedy bardzo powiększone i ciężkie, koloru żółto-różowego i nieraz z odcieniem fioletowym. Gdy płuco takie przekroimy, to na przecięciu widzimy kilka twardych części rozmaitej barwy: różowej, czerwonej i ciemnej, przytem w wielu miejscach przechodzą żółte żyłki, wskutek czego płuco takie ma wygląd marmurowaty. W klatce piersiowej prawie zawsze znajdujemy znaczną ilość płynu surowiczego — w przeciwieństwie do gruźlicy; wreszcie chore płuco bardzo często bywa przyrośnięte do żeber odpowiedniej strony, a pomiędzy żebrami i płucami bywają gniazda ropiejące.

Z. Olszański — lek. wet.

Czem wytępić oset.

Oset daje się wytępić tylko bardzo staranną uprawą mechaniczną, w szczególności głęboką orką. Pozatem o ile oset występuje na niewielkich kawałkach w poszczególnych roślinach, należy go plewić przez wycinanie głębokie w ziemi, względnie co lepiej jak najdokładniejsze wyrywanie go z korzeniami z nasion, ale także i z korzenia. Można go również tępić przez posypywanie drobno zmielonym kainitem, ale w ten sposób tępi się tylko jego łodygi, a nie korzenie, z których na rok drugi na nowo pędy wypuszcza. Przy walce z ostem należy pamiętać, żeby nie dopuszczać go do wydania nasion, a zatem możliwie wcześnie go podkaszać. Ważne to jest zwłaszcza

na brzegach rowów, miedzach i nieużytkach itp. Nasienie ostu przenosi się całemi milami, jest bowiem bardzo lekkie i zaopatrzone w puch, który ułatwia unoszenie nasion wiatrem. *J.*

Jak czyścić i zabezpieczyć żelazne garnki do gotowania.

Świeżo kupione garnki żelazne należy napełnić serwatką, pozostawiając przez dwie doby, potem wymyć, wysuszyć i wytrzeć skórką ze słoniny.

Piórkiem albo innemi ostremi przedmiotami nie należy garnków czyścić, lecz trocinami, a jeszcze lepiej otrębami, ktore równocześnie wchłaniają pozostałą woń po gotowych potrawach.

Ab. Ar.



W kraju cisza polityczna.

Sejm zebrał się na nowe obrady, celem uchwalenia budżetu. Marsz. Piłsudski zaniemógł trochę, leczono go w szpitalu ujazdowskim w Warszawie. Po tygodniowem leczeniu wrócił do pracy. 27-go kwietnia przybył do Warszawy król Amanullah, władca Afganistanu, który objechał już całą Europę i wraca obecnie przez Moskwę do swoich.

Cały kraj w wielkim niepokoju śledzi następstwa długiej zimy. W ostatnich dwóch latach niedobre urodzaje ujemnie wpłynęły na nasz bilans handlowy, obecnie, o ile korzystna pogoda w maju i czerwcu nie dopisze, zapowiada się jeszcze większy nieurodzaj. Prawda, nasze rezerwy skarbowe w Banku Polskim są bardzo bogate, złotemu z tego powodu nie zagraża żadna chwiejność, ale grozi wszystkim — drożyzna. Węgiel i cukier i tak już podrożał, niewiadomo dlaczego. Panowie właściciele kopalń i cukrowni mogliby się zadowolić w tak ciężkich czasach skromniejszą dywidendą.

Włosi i Węgry.

W czasie wielkanocnym zwiedzała Węgry wycieczka polityków włoskich. Przyjęcie tej wycieczki miało charakter wybitnie polityczny, przeciw małej Entencie skierowany. Włosi wygłaszali gorące przemówienia, kończąc je słowami: „nie, nie, nigdy“, które są hasłem dzisiejszych Węgier okrojonych, że to niby nigdy się nie zgodzą na dzisiejsze granice. Publiczność zaś, wiwatując na cześć gości, wołała: „Dajcie nam dużo armat“.

W świecie politycznym ta wycieczka zbudziła wielki niesmak. Węgry chcieliby rozpętać wojnę i w zamieszaniu „poprawić“ swoje granice. Podobnym sposobem tego nigdy nie osiągną, a zjednoczą przeciw sobie cały świat pokój pragnący.

Głośny proces.

W mieście Szczecinie na Pomorzu (w Niemczech) odbywa się wielki proces wojskowy. Z zenań świadków dowiedział się świat ze zdumieniem, jak to w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku niemieckie bojówki mordowały przeciwników w ścisłem porozumieniu z komendą wojskową.

Bohaterem tych zabójstw był niejaki Rosbach, który na Śląsku dokonał około 200 morderstw zapomocą trucizn, bomb i granatów ręcznych.

Nowe, straszne trzęsienia ziemi.

Po Bułgarji trzęsienie ziemi nawiedziło Grecję. Liczne miasta ucierpiały, a doszczętnie zniszczone zostało miasto Korynt. O rozmiarach klęski napiszemy jeszcze. Cała Grecja żyje w strachu, ponieważ byle gdzie zauważają ruchy ziemi. Ludzie obozują pod gołem niebem, bojąc się śmierci w ruinach domów. Wśród dziesiątek tysięcy bezdomnych panuje nędza i głód.

Szkody, wyrządzone przez trzęsienie ziemi w Bułgarji, są według urzędowego ogłoszenia następujące: 103 zabitych, 700 rannych, zgórą 10 tys. budynków, które runęły oraz 10,500 budynków nienadających się do zamieszkania, 100 tys. osób bez dachu nad głową. Straty materjalne przekraczają 2 i pół miljarda lewów.

Nie pozwalają Polakom modlić się po polsku.

Ludność polska w Gdańsku stara się u władz kościelnych katolickich w Gdańsku o przeprowadzenie swoich praw językowych. Równocześnie obywatele polscy, zamieszkali na terenie Wolnego Miasta Gdańska, zwrócili się do władz polskich z prośbą o przyspieszenie budowy polskiego kościoła przy pomocy funduszów rządowych, gdyż władze duchowne niemieckie nie chcą uwzględnić w istniejących kościołach katolickich postulatów ludności polskiej.

Piękny jubileusz.

Dnia 6 maja b. r. upływa 80 lat od wydania pierwszego numeru „Tygodnika Cieszyńskiego“ który po kilku zmianach swej nazwy, spowodowanych prześladowaniem centralistycznych władz austrjackich przemienił się w r. 1851 na „Gwiazdkę Cieszyńską“.

„Gwiazdka Cieszyńska“ jest najstarszem na ziemiach polskich pismem ludowem i jest zarazem najstarszem pismem wogóle na byłym Śląsku austrjackim. Historja wydawnictwa „Gwiazdki Cieszyńskiej“ jest historją odrodzenia narodowego ludu polskiego na Śląsku.

W okresie niewoli, jak i w obecnych czasach „Gwiazdka Cieszyńska“ szerzyła ideę patrjotyzmu i przepojona była zawsze duchem katolickim.

Wujaszek.

NA MISJE: Liga par. w Prokocimiu 7.70 zł.
NA KAPLICĘ ŚW. TERESY: Z. J. 5 zł.
NA FUNDUSZ prasowy: Ks. St. Z. 2.25 zł, Florentyna Baronowa 1 zł.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.